

F I L M W K I N A C H

DAWCA

LOIS LOWRY

Lois Lowry "Dawca" (fragment)

Ebola

Był już prawie grudzień i Jonasz zaczynał odczuwać lęk. Nie. To złe słowo, pomyślał. Lęk oznacza głębokie, mdlące poczucie, że za chwilę stanie się coś strasznego. Lęk czuł przed rokiem, kiedy nad osiedlem dwukrotnie przeleciał niezidentyfikowany samolot. Jonasz widział go za każdym razem. Zezując w niebo, zobaczył, jak przemyka lśniący odrzutowiec, przy tej prędkości przypominający niemal rozmazaną smugę, a po chwili usłyszał uderzenie dźwięku. A po chwili znowu, z przeciwnej strony, ten sam odrzutowiec.

Z początku Jonasz był zafascynowany. Nigdy nie widział samolotu z tak bliska, bo przepisy zabraniały pilotom przelatywać nad osiedlem. Od czasu do czasu, kiedy na lądowisko po drugiej stronie rzeki przylatywały samoloty transportowe z dostawą, dzieci podjeżdżały na rowerach nad sam brzeg i zaintrygowane przyglądały się rozładunkowi, a potem odlotowi samolotów w kierunku zachodnim, zawsze w przeciwną stronę niż osiedle.

Jednak ten sprzed roku był inny. Nie był to pękaty samolot transportowy z wielkim kadłubem, lecz ostronosy odrzutowiec sterowany przez jednego pilota. Rozejrzawszy się z niepokojem, Jonasz zobaczył, jak ludzie, zdziwieni, przerywają swoje zajęcia i czekają na wyjaśnienie tego budzącego lęk zdarzenia.

Potem wszystkim obywatelom kazano udać się do najbliższych budynków i nie wychodzić z nich. NIEZWŁOCZNIE, mówił trzeszczący głos w głośnikach. ROWERY NALEŻY POZOSTAWIĆ NA MIEJSCU.

Jonasz natychmiast posłusznie rzucił rower na ścieżkę i wbiegł do domu. Rodzice jeszcze nie wrócili z pracy, a jego młodsza siostra Lilia była na zajęciach pozaszkolnych w świetlicy.

Gdy Jonasz wyrzwał przez okno od frontu, nie zobaczył żywej duszy – nie było krzątających się popołudniowych ekip sprzątaczy, ogrodników ani dostawców, którzy o tej porze dnia zaludniali osiedle. Widział tylko porzucone tu i ówdzie rowery. Zadarte koło jednego z nich wciąż powoli obracało się w powietrzu.

Wtedy odczuł lęk. Miał wrażenie, że jego osiedle oczekuje na coś w milczeniu. Czuł pustkę w brzuchu i cały drżał.

Ale nic się nie stało. Po kilku minutach głośniki znowu zatrzeszczały, a głos, teraz spokojny i kojący, wyjaśnił, że pilot kadet błędnie odczytał instrukcje nawigacyjne i wykonał niewłaściwy zwrot, po czym rozpaczliwie usiłował zawrócić, zanim błąd zostanie zauważony.

NIE TRZEBA DODAWAĆ, ŻE ZOSTANIE ZWOLNIONY, obwieścił głos i zamilkł. W ostatnim zdaniu słyszał było ironiczny ton, jakby spiker był tym ubawiony. Jonasz również uśmiechnął się lekko, choć wiedział, jak ponure było to stwierdzenie. Dla produktywnego obywatela zwolnienie z osiedla było ostateczną decyzją, straszną karą, miażdżącym werdyktem porażki.

Nawet dzieci ganiono za zbyt swobodne używanie tego sformułowania w trakcie zabawy, gdy wyśmiewały się z członka drużyny, który nie złapał piłki albo potknął się w czasie wyścigu. Jonasz zrobił tak jeden raz – krzyknął do swojego najlepszego przyjaciela: „Koniec, Aszer! Jesteś zwolniony!”, kiedy przez jego niezdarny błąd cała drużyna przegrała mecz. Trener zawołał wtedy Jonasza na stronę. Po krótkiej, poważnej rozmowie zawstydzony Jonasz pokornie spuścił głowę i po

meczu przeprosił Aszera.

Pedałując do domu ścieżką wzdłuż rzeki i analizując swój lęk, przypominał sobie tamtą chwilę namacalnego, ściskającego w żołądku przerażenia, które przeżył, kiedy niebem przemknął samolot. Teraz, gdy zbliżał się grudzień, czuł coś innego. Jonasz szukał odpowiedniego słowa, które oddałoby jego uczucia.

Jonasz poważnie podchodził do spraw związanych z językiem. Nie tak jak jego przyjaciel Aszer, który mówił zbyt szybko, wszystko mu się mieszało, wyrzucał słowa i zwroty bez ładu i składu, aż stawały się prawie niezrozumiałe, a przy tym nieraz bardzo zabawne.

Jonasz uśmiechnął się na wspomnienie pewnego poranka, kiedy zdyszany Aszer wpadł do klasy – jak zwykle spóźniony – w połowie porannego hymnu. Po odśpiewaniu patriotycznej pieśni, kiedy cała klasa wróciła na swoje miejsca, Aszer nie usiadł, gdyż miał wygłosić na stojąco wymagane w takiej sytuacji publiczne przeprosiny.

– Przepraszam za kłopot sprawiony społeczności uczniowskiej – Aszer pośpiesznie wyrecytował standardową formułę przeprosin, ciągle jeszcze próbując złapać oddech. Nauczyciel i cała klasa cierpliwie czekali na wyjaśnienie. Wszyscy uczniowie uśmiechali się szeroko, bo niejedni już raz nasłuchali się wyjaśnień Aszera. – Wyszedłem z domu o dobrej godzinie, ale kiedy przejeżdżałem koło wylęgarni, pracownicy akurat sortowali łososi i chyba się zapamiętałem, kiedy tak patrzyłem. Przepraszam całą klasę – zakończył Aszer, wygładził pogniecioną tunikę i usiadł.

– Przyjmujemy przeprosiny, Aszer – klasa wygłosiła chórem formułę. Wielu uczniów zagryzało wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Przyjmuję przeprosiny, Aszer – powiedział nauczyciel. Uśmiechał się. – I dziękuję ci, bo po raz kolejny dostarczyłeś nam okazji do lekcji języka. „Zapamiętać się” to zbyt mocne słowo jak na oglądanie łososi. – Odwrócił się i napisał na tablicy: „Zapomnieć się”. Obok napisał: „Zapamiętać się”.

Jonasz, który już prawie dojechał do domu, uśmiechnął się na to wspomnienie. Wciąż zamyślony, ustawił rower w stojaku przy drzwiach prowadzących do domu i uświadomił sobie, że „lęk” jest niewłaściwym słowem na opisanie uczucia towarzyszącego mu na myśl o zbliżającym się grudniu. „Lęk” to zbyt mocne słowo.

Długo wyczekiwał tego wyjątkowego grudnia. Teraz, kiedy zostało już niewiele czasu, nie czuję lęku, lecz... zapał, uznał Jonasz. Na myśl o tym czuł zapał. Był też z pewnością podniecony. Wszyscy jedenastolatki byli podnieceni, myśląc o tak bliskim już wydarzeniu.

Jednak kiedy tak myślał o całej sprawie i o tym, co może się wydarzyć, poczuł lekkie drgnienie niepokoju.

Obawa, zdecydował Jonasz. Czuję obawę.

••

– No, kto dzisiaj chce być pierwszy do uczuć? – zapytał ojciec Jonasza na zakończenie wieczornego posiłku.

Był to jeden z rytuałów, wieczorne opowiadanie o własnych uczuciach. Czasami Jonaszowi zdarzało się pokłócić z Lilią o to, kto ma mówić pierwszy. Oczywiście rodzice też brali udział w rytuale: oni również każdego wieczoru opowiadali o swoich uczuciach. Ale oni, jak to rodzice – jak to dorośli – nie

spierali się ani nie przymilali, żeby ich kolejka przypadła najpierw.

Dzisiaj Jonasz też nie miał zamiaru kłócić się ani przymilać. Tym razem jego uczucia były zbyt skomplikowane. Owszem, chciał się nimi podzielić, jednak wcale mu się nie śpieszyło do analizowania własnych złożonych emocji, choć zdawał sobie sprawę, jak bardzo rodzice mogą mu w tym pomóc.

- Ty pierwsza, Lilka - powiedział, widząc, jak niecierpliwie wierci się na krześle jego znacznie młodsza, dopiero siedmioletnia siostra.

- Dziś po południu byłam bardzo zła - obwieściła Lilia. - Byliśmy z naszą grupą ze świetlicy na placu zabaw i przyjechała do nas w odwiedziny grupa siedmiolatek, którzy zupełnie, ale to zupełnie nie przestrzegali przepisów. Jeden chłopak, nie wiem, jak miał na imię, ciągle wypychał się na sam początek kolejki do zjeżdżalni, chociaż my wszyscy czekaliśmy. Byłam na niego strasznie zła. Zaciśnęłam pięść, o tak! - Lilia uniosła zaciśniętą pięść, a wszyscy członkowie rodziny uśmiechnęli się na widok tego wyzywającego gestu dziecka.

- Jak myślisz, dlaczego wasi goście nie przestrzegali przepisów? - spytała matka.

Lilia zastanowiła się i potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Oni się zachowywali jak... jak...

- Zwierzęta? - podsunął Jonasz i zaśmiał się.

- Właśnie - przytaknęła ze śmiechem Lilia. - Jak zwierzęta.

Żadne z dzieci nie wiedziało do końca, co znaczy to słowo, ale często tak się mówiło na kogoś niewykształconego albo niezgrabnego, kogoś, kto odstawał od reszty.

- A skąd przyjechali wasi goście? - zapytał ojciec.

Lilia zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć.

- Wychowawca nam mówił, kiedy ich witał, ale nie pamiętam. Chyba nie słuchałam. Z jakiegoś innego osiedla. Musieli bardzo wcześnie wstać i jędzi obiad w autobusie.

Matka pokiwała głową.

- Jak ci się wydaje, czy ich przepisy mogą się różnić od waszych? Może po prostu nie wiedzieli, jak się u was trzeba zachowywać na placu zabaw?

Lilia wzruszyła ramionami i kiwnęła głową.

- Pewnie tak.

- Wy też odwiedzaliście inne osiedla, prawda? - zapytał Jonasz. - Moja grupa często gdzieś jeździła.

Lilia znowu pokiwała głową.

- Kiedy byłam w sześciolatkach, raz pojechaliśmy na cały dzień i chodziliśmy na lekcje razem z grupą sześciolatek w innym osiedlu.

- I jak się tam czułaś?

Lilia zmarszczyła czoło.

- Dziwnie się czułam. Oni mieli inne metody. Uczyli się różnych czynności, których my jeszcze nie znaliśmy, więc się czuliśmy głupio.

Ojciec przysłuchiwał się z zainteresowaniem.

- Wiesz, Lilio - stwierdził - tak się zastanawiam nad tym chłopcem, który dzisiaj nie przestrzegał przepisów. Jak ci się wydaje, czy to możliwe, że i on czuł się dziwnie i głupio, kiedy się znalazł w nowym miejscu, gdzie nie znał przepisów?

Lilia zagłębiła się w myślach.

- Tak - zawyrokowała w końcu.

- Trochę mi go szkoda - powiedział Jonasz - chociaż go nawet nie znam. Żal mi każdego, kto się znajdzie w położeniu, w którym musi się czuć dziwnie i głupio.

- Jak się teraz czujesz, Lilio? - spytał ojciec. - Wciąż jesteś zła?

- Chyba nie - namysliła się Lilia. - Chyba trochę mi go szkoda. I żałuję, że zacisnęłam pięść - dodała z zuchwałym uśmiechem.

Jonasz uśmiechnął się do siostry. Uczucia Lilii były zawsze prostolinijne i raczej nieskomplikowane, zwykle łatwo znajdowało się dla nich rozwiązanie. Pewnie z nim było tak samo, pomyślał, kiedy sam był jeszcze siedmiolatkiem.

Potem Jonasz słuchał grzecznie - choć niezbyt uważnie - kiedy przyszła kolej na ojca, który opisywał uczucie zmartwienia przeżyte tego dnia w pracy - martwił się o jedno z nowych dzieci, które nie radziło sobie najlepiej. Ojciec Jonasza pełnił funkcję piastuna. Razem z pozostałymi piastunami odpowiadał za zaspokajanie fizycznych i emocjonalnych potrzeb każdego nowego dziecka na samym początku jego życia. Jonasz wiedział, że to bardzo ważna praca, ale nie interesowała go ona zbyt.

- A jakiej jest płci? - spytała Lilia.

- To chłopiec - powiedział ojciec. - Słodki, cudowny chłopaczek. Ale nie rośnie tak szybko, jak powinien, a do tego źle sypia. Umieściliśmy go na oddziale specjalnej opieki, tam zajmują się nim dodatkowo, ale komisja zaczyna przebiekać o zwolnienie go.

- Och, nie! - powiedziała matka współczującym tonem. - Wyobrażam sobie, jakie to musi być dla ciebie smutne.

Także Jonasz i Lilia pokiwali ze współczuciem głowami. To była zawsze smutna sprawa - zwalnianie nowych dzieci, które nawet nie zdążyły się nacieszyć życiem w społeczności, a w dodatku nie zrobiły nic złego.

Istniały tylko dwa powody do zwolnienia, które nie stanowiły kary: zwolnienie człowieka starego, które było okazją do świętowania dobrze i w pełni przeżytego życia, oraz zwolnienie nowego dziecka, któremu zawsze towarzyszyło poczucie, że gdzieś musiało dojść do niedopatrzenia. Było to szczególnie przykre dla piastunów, którzy czuli, że w pewien sposób zawiedli. To się jednak zdarzało bardzo rzadko.

- Cóż - stwierdził ojciec - będę próbował. Jeśli wam to nie przeszkadza, może poproszę komisję

o zgodę na zabranie go do nas do domu na noc. Wiadomo, jacy są ci piastuni z nocnej zmiany. Może maluchowi trzeba czegoś specjalnego.

- No pewnie - powiedziała matka, a Jonasz i Lilia kiwnęli głowami. Już nieraz słyszeli narzekania ojca na piastunów z nocnej zmiany. Opieka nocna była poślednią pracą, powierzaną osobom pozbawionym pasji, umiejętności albo talentu do ważniejszych zajęć w ciągu dnia. Większość ludzi z nocnej zmiany nie otrzymała nawet małżonków, bo brakowało im podstawowej umiejętności nawiązywania kontaktu z drugim człowiekiem, której wymagano do utworzenia komórki rodzinnej.

- Może nawet będzie mógł u nas zostać - zasugerowała Lilia słodkim tonem, przybierając niewinną minę. Jonasz rozumiał, że tylko udawała. Wszyscy to rozumieli.

- Lilia - upomniała ją matka z uśmiechem - przecież znasz przepisy.

Dwoje dzieci - jedna dziewczynka, jeden chłopiec - na każdą komórkę rodzinną. Przepisy były jasne.

Lilia zachichotała.

- Trudno - stwierdziła. - Pomyślałam, że a nuż się uda.

••

Potem o swoich uczuciach opowiedziała matka, która piastowała odpowiedzialne stanowisko w Departamencie Sprawiedliwości. Dzisiaj postawiono przed nią recydywistę - kogoś, komu już wcześniej zdarzyło się złamać przepisy. Za pierwszym razem liczyła, że został dostatecznie i sprawiedliwie ukarany, dlatego przywrócono mu jego miejsce w społeczności: jego pracę, dom, jego komórkę rodzinną. Widząc, jak stawiają go przed nią po raz drugi, doświadczyła przygniatającego poczucia frustracji i gniewu. A nawet winy, bo nie zdołała poprawić jego życia.

- W dodatku obawiam się o niego - wyznała. - Jak wiecie, to jego ostatnia szansa. Przepis mówi, że po trzecim wykroczeniu będzie musiał zostać bezwarunkowo zwolniony.

Jonasza przeszedł dreszcz. Wiedział, że takie rzeczy się zdarzały. Nawet w jego grupie jedenastolatków był chłopiec, którego ojciec został zwolniony przed laty. Nikt o tym nigdy nie wspominał - była to tak niewypowiedziana hańba, że wprost nie mieściła się w głowie.

Lilia wstała, podeszła do matki i pogłaskała ją po ramieniu.

Ojciec pochylił się nad stołem i wziął ją za rękę. Jonasz chwycił jej drugą dłoń.

Pocieszali ją, każdy po kolei. Wkrótce matka uśmiechnęła się, podziękowała i cicho stwierdziła, że czuje ulgę.

Rytuał trwał dalej.

- Jonasz? - zagadnął ojciec. - Dzisiaj twoja kolej wypadła na samym końcu.

Jonasz westchnął. Tego wieczoru wolałby ukryć własne uczucia. Ale to byłoby oczywiście niezgodne z przepisami.

- Czuję obawę - wyznał, zadowolony, że w końcu nasunęło mu się dobre słowo na opisanie własnych uczuć.

- Dlaczego, synu? - spytał ojciec z zatroskaną miną.

- Wiem, że tak naprawdę nie mam się o co martwić - wyjaśnił Jonasz - bo przeszedł przez to każdy dorosły, wy też. Ale czuję obawę na myśl o ceremonii. Do grudnia już niedaleko.

Lilia spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Ceremonia dwunastolatków - szepnęła z respektem. Nawet najmłodsze dzieci, w wieku Lilii i jeszcze młodsze, wiedziały, że ceremonia czeka w przyszłości każde z nich.

- Cieszę się, że powiedziałeś nam o swoich uczuciach - stwierdził ojciec.

- Lilio - matka skinęła na dziewczynkę - idź przebrać się w piżamę. Ojciec i ja zostaniemy tu jeszcze przez chwilę i porozmawiamy z Jonaszem.

Lilia westchnęła, ale posłusznie zsunęła się z krzesła.

- Na osobności? - spytała.

Matka kiwnęła głową.

- Tak - powiedziała. - To będzie nasza prywatna rozmowa z Jonaszem.

Tłumaczenie: Piotr Szymczak